

Giraudoux do połowy

W ostatnich czasach przyjęło się w ludoznawstwie określenie „zderzenie kultur”. Jest ono nawet niekiedy nadużywane w stosunku do zjawisk blahych, ale to pewne, iż Jean Giraudoux miał w zamiarze „Komentarzem do podróży Cooka” przedstawić typowe „zderzenie kultur” na płaszczyźnie moralno - obyczajowej. Giraudoux jest zaskakujący. Zna przedmiot dogłębnie i nawiąta go niesłychanie kontrastowo, działając syntetycznym ujęciem obrazu scenicznego i mistrzowsko celnie wymierzonym słowem. W jego sztuce wszystko jest ważne, bo najdrobniejszy szczegół potrzebny jest zarówno do skomponowania całości artystycznej, jak i do wyrażenia całej prawdy. Pominięte jakiegokolwiek drobiazgu w ekspozycji równa się usunięciu jednego kamienia w kluczowym sklepieniu, bo wprowadzając pozostałe kamienie może obsunąć się i dać sklepienne zwarcie, lecz struktura i jej plastyczny wyraz będą okaleczone.

Również, jak wiem, tłumacz Julian Rogoziński zna dobrze sprawę „zderzenia kultur” na wyspach mórz południowych Oceanii, bo choć nie etnolog, jednak ludoznawstwo nie jest mu obce i swój przekład sztuki Giraudoux oddał teatrowi w stanie najbliższym oryginałowi. Mimo to teatr kielecki pokazał „Komentarz do podróży Cooka” tylko połowicznie. Kto nie powie całej prawdy, ten kłamie. W wystawienie sztuki włączono jedno z najhaniebniejszych zaklętań, występujących w „zderzeniu” europejskiej cywilizacji z kulturami prymitywnymi. Znaczna część publiczności, sądząc, że teatr pokazuje prawdę, nie rozumie jej; ba... recenzent „Słowa Ludu”, Jan Paweł Gawlik, ku mojemu osłupieniu wyczuł w sztuce „atmosferę wyrafinowanego (patrzcie!) erotyzmu”.

Otóż to! Iluż to wycieczkowiczów szuka na Św. Krzyżu tylko celi „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”? Jeśli jakiś snobistyczny turysta zajedzie do Indii, to pokazuje się mu wybujałe rzeźby w Wellurze i Sringam. Takimemu potem Sanczi i Elefanta wydadzą się nudne. Bez „dreszczyka”, atmosfera „wyrafinowanego erotyzmu” owiewała i owiewa na wyspach mórz południowych tych, którzy ją noszą w sobie. Tego nigdy Giraudoux nie napisał, że młody i piękny jak bóg „dzikus” ma się zalecać do mrs. Banks jak rozwyzdrzony lokaj do laskawie wsze tecznej jaśnie hrabiny. Najbliższą prawdą była Kenia Jaro-szyńska jako Tahriri, która rozpacza, że po odwieczinach Europejczyków nie da swojemu plemieniu potomka. Bo o to tylko chodzi. Tam wciąż mówi się o potomstwie, o jego zdobyciu, a nie o „ars amandi”. Dośpiwuje to sobie wyobraźnia Europejczyka,

Na wyspach mórz południowych sama przyroda zatrzymała człowieka na poziomie zbieractwa, prymitywnego rybołówstwa i słabo rozwiniętych rzemiosł („przemysłów”). Wystarczy sięgnąć ręką w koronę drzewa lub w czasie przypływu nadstawić jaką bądź siatkę pod fale przelewające się przez wał atolu i pożywienia jest w bród, kultura materialna za

trzymała się na miejscu, lecz człowiek rozwijał się dalej w sztuce. Z gestów i okrzyków powstał taniec, pieśń i muzyka. Z oznajmień zrodziły się różne gatunki i rodzaje literackie. Z obserwacji natury wywodzą się wierzenia i mitologia. A wszystko, podobnie jak otaczająca przyroda, przepojone radością życia i poetyckimi wzlotami. Dlatego Uturu cały czas uśmiecha się czarująco i z pobłażaniem patrzy na śmiesznych Europejczyków.

Ale nie jest to raj na ziemi. Ludzie chodzą boso, a zetknięcie najdrobniejszego skałeczka z glebą przynosi nieuchronną śmierć. Teżec! W tak pięknym i beztrojskim świecie trudno uwierzyć w nagłe odejście człowieka. Więc wytłumaczono to sobie, że człowiek nigdy nie umiera; zmienia tylko formę bytu. Ale ludzi ubywa. Czasem brodzącemu po pływicznie złośliwy małż utnie piętę, palec u nogi, czasem przytrzyma go aż do przypływu i znów brak jest jednego człowieka, który tańczył „hula - hula”, śpiewał i przynosił ryby lub owoce.

Na wątej drodze nie dopłynęli się daleko, a gdy ludzi jest mało, nie ma kto wstać do to-dzi przez kilka stuleci i wtedy rodzaj ludzki słabnie. Potrzeba nowych genów — silnych i świeżych. Im bardziej obcy gość, tym cenniejsze jego geny, którymi obdarzy wyspę. Dla pozyskania gości potrzeb-

nieestetycznego stroju mrs. Banks z podkasaną krynoliną i widocznymi przez przeźroczystą halkę ohydnymi majtochami. Urzekające piękno dzieci natury nakryto najzubożniejszym i najhaniebniejszym wkładem cywilizacji europejskiej w życie plemienne wyspiarzy mórz południowych.

Wraz z kolonizatorami przybyli na wyspy misjonarze różnych wyznań chrześcijańskich, których od razu owiała gorsząca ich ogromnie „atmosfera wyrafinowanej erotyki” i zaczęli ją po swojemu przewietrzać. Tego rodzaju pracę „misionarską” podjęli pierwsi w tym regionie wielorybnicy, którzy przyczynili się do całkowitego wytopienia ludności na kilku archipelagach. Pierwszym zadaniem każdego prawdziwego czy samozwańczego misjonarza było ubranie tubylców w takie właśnie gatki i kaftany, jakimi w Kielcach sparodiowano sztukę Giraudoux. Szczytem nie tylko parodii ale i nonsensu było namalowanie na tych ubraniach tatuażu, a pornografią uwypukle nie drugorzędnych cech kobiecych (takie kabaretowe paskudztwo widzieliśmy epizodycznie także w „Pluskwie”). Jeśli parodia, to parodia, dlaczego np. nie ubrano wyspiarzy w grube swetry, którymi Tahityjczyków ubrały francuskie zakonnice?

Dla dzieci natury europejska, czy przez Europejczyków specjalnie wymyślona odzież stała się niemoralna, wypaczyła najpiękniejszy dar natury, jakim jest przyrodzony popęd płciowy, nie okryty żadnymi konwenansami i obłudą. Pod wpływem zmienionych warunków kobiety wy-

nęły część ciała, tj. brzuch, i każdego gościa podejmowały według własnych zasad gościnności, oczekując od niego daru w postaci nowych i zdrowych genów dla plemienia. Dlatego rzecz „nie wyszła”, dlatego ostatni okrzyk mądrego i czarującego Uturu, zapowiadający ładowanie marynarzy, nie zawiera żadnej grozy, a przecież wraz z królewskimi marynarzami wysiada na wyspy (i wysiadają wciąż aż do naszych czasów) europejskie na logi, luteczne geny, prątki, strepto — i gonokoki oraz cały balast obudy, przewrotności, lakomstwa, chytryści i złodziejstwa.

Sztuka Giraudoux jest artystyczną ekspozycją tragedii ludów kolorowych, a teatr kielecki wystawił ją nie ma jak komedie, bo znaczna część publiczności odbiera ją jak komedie.

Jeszcze krótkie wyjaśnienie: W sztuce wspomina się o ludożerstwie. Utrzymało się ono do dnia dzisiejszego u najbardziej zdawałoby się „łagodnych” plemion. Występuje sporadycznie. Ale nie wynika ono z okrucieństwa, lecz z tradycyjnego pojmowania zła i dobra. Zło trzeba tępić i zły człowiek nie może odrodzić się, jeśli go się zje. Kanibalizm spełnia rolę samoobrony społecznej, jak u nas sąd, więzienie i szubienica. Zło włożone do żołądka przepada, zmienia się w coś, o czym mówi się żartobliwie w ekskluzywnych klubach męskich, zbie-rających się raz w tygodniu na całą noc, aby kobiety myślały, że ich ojcowie, mężowie i bracia radzą nad-



na jest pewna doza (tylko doza!) zalotności, wyrażona najczęściej w tańcu mimetycznym (naśladowanie zalotności ptaków, w tańcach kaukaskich, a nawet w tańcu opocyńskim). Oto cała tajemnica „atmosfera wyrafinowanej erotyki”, która spowodowała, że Europejczycy traktowali swoje kolonie jak jeden wielki dom publiczny.

Jedynym strojem wyspiarzy jest opaska biodrowa, chroniąca przed działaniem słońca. Czasem kobiety zakładają coś w rodzaju staniczka. Resztę uzupełniają tatuaż i kwiaty, wśród których plonie czerwienią namiętny hibiscus. W takim kostiumie nikt się nie pocł. I odnośnie strojów wyspiarzy z młomowolną złośliwością skarykaturyzowano myśl autora, nie zostawiając żadnego kontrastu dla przesadnych kostiumów europejskich i dla potwornie

spialskie przestały myśleć o potomstwie i zaczęły sobie zarobkować na kupno modnych strojów. Kiedy utraciły zdrowie, zastąpiono je dziełami czętami malajskimi, już wcześniej wprowadzonymi w sztukę roztaczania „atmosfera wyrafinowanej erotyki” na pokaz i za pieniądze, inkasowane przez nie ściganych żadnym prawem handlarzy żywym towarem. Pod wpływem amerykańskiego filmu moda zmieniła się na bardziej egzotyczną, bo „mum durowano” ten towar na „chocolatekids”, na hawajskie kanaczki lub na Josephine Baker.

Giraudoux chciał przedstawić pierwszy moment „zderzenia kultur”, gdy jeszcze na morzach południowych penetrowali tacy misjonarze, jak mrs. Banks, gdy jeszcze tubylcy chodzili nago, tatuowali sobie najświętszą dla

bardzo mądrymi rzeczami lub że oddają cześć wysmażonym w oliwie przodkom. Skatologia wyspiarzy nigdy nie zatraciła sprośności, co zawsze dziwi tych, którzy w tych tajemniczych seansach chcieliby wywęszyć atmosferę erotyzmu.

Kiedy uśmiechnięty Uturu patrzy na kobiety, w jego oczach widać kpiarski błysk, bo one sądzą, że on jest bardzo mądry, a on zaś wie tylko tyle o sobie, że mu jest dobrze na świecie wśród kochanego i kochającego go plemienia dobrych ludzi. Biedny Uturu. Witając serdecznie mrs. Banksa w jego niechybnie zawsonnej peruce i mrs. Banks z noszonymi w sercu kochankami, ofwał się wrota Złu, które ma brzuch tatuowany wielkimi hasłami i ty znajdziesz się w jego wnętrzu, by nigdy nie odrodzić się już więcej.